№ 45 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1838.)



(WNĘTRZE MIESZKANIA.)

PODRÓŻ
DO
BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VI.

Przybycie do Szpitzberga. Przygotowania na zimę. Mieszkanie podziemne.

Przybyliśmy do Szpitzberga 20 lipca i stanęliśmy w porcie Smearingburgh, odkrytym przez Hollendrów, którzy wznieśli tu szopy i inne budowle, przy wytapianiu wielorybiego tranu potrzebne; zbudowali nawet wieś i chcieli w niéj założyć osadę, lecz wszyscy jéj mieszkańcy pierwszéj zimy nieprzetrwali. Dziś nawet można jeszcze widzieć szczątki téj siedziby; na skrzepłych lodach postrzegać się dają tu i owdzie ślady ich ognisk, suszarni, pieców, kotłów i innych narzędzi, lubo czas, wszystkie te przyrządzenia, całkowicie już zniszczył.

Rossyanie, właściciele téj wyspy, kilkakrotnie probowali założyć tu stałe osady, lecz gdyśmy wylądowali, okolica była zupełnie opuszczona; nawet hollendrzy, mający zwyczaj zostawać dłużéj dni kilka w tych strefach od naszych ziomków, już z tąd odpłynęli. Bardzośmy się zastanawiali rozważając, że ci ludzie, oswojeni z zimnem, przyzwyczajeni do niebezpieczeństw tego klimatu, powracali już w epoce, kiedy ciepło zdawało się powiększać, termometr albowiem, wzniósł się do 45 stopni.

Port Smearingburgh wydawał się nam bardzo wystawiony na wiatry północno-zachodnie, najzimniéjsze w téj szerokości; postanowiliśmy więc dopóki morze było jeszcze żeglowne, posuwać się brzegiem wyspy, ku

północo-wschodowi, szukając schronienia bardziéj osłonionego. Szczęściem znaleźliśmy to czegośmy żądali, o dwie tylko mile od pierwszego miejsca. Rozpoznawszy położenie, zarzuciliśmy kotwicę o 50 sążni na dno kamieniste; późniéj wysiadłem na ląd z kapitanem Slapperwack, Dawidem Saundersem i sześcią ludźmi. Grunt był kamienisty i przedstawiał ten przerażający widok, jaki w ogólności tym niezamieszkanym strefom jest właściwy. Nieprzerwane pasmo gór, przepaści i skał, zaległo tę krainę, zdającą się odmawiać wszelkiego przytułku. Pomiędzy górami, wznoszą się gdzie niegdzie ogromne stosy lodu, naniesione przez potoki z topniejących śniegów pochodzące, których grubość corocznie się zwiększa, a do czego przykładają się niemało wody deszczowe, jakie bardzo często spadając, w powietrzu już krzepną. Te kupy lodów, przedstawiają się oku w tysiącu najrozmaitszych i najdziwniéjszych kształtów. Podczas jasnéj pogody, przy żywych promieniach słońca, stosy te rażącym jaśnieją blaskiem. Raz się wydają nakształt zwierciadeł, odbijających purpurowe promienie zachodzącego słońca, to znów powlekają się barwą niebieską, tak świetną jak szafiry; a niekiedy zdobiąc się w różne kolory tęczy, przechodzą blaskiem najkosztowniéjsze kamienie; inną zaś razą, rozlewają na atmosferę światło przewyższające ognie dyamentowych dolin, co w arabskich nocach płoną.

Uważaliśmy że poziom lądu stopniowo się wznosił aż do podnóża góry; gdzie spotkaliśmy kilka małych strumieni schodzących na doliny.

Z trzech stron odnogę zasłaniały wyniosłe brzegi, jednomyślnie więc zgodziliśmy się pozostać w niéj na zimę, pod 78° szerokości północnéj. Miejsce któreśmy wybrali, najeżone było ogromnemi skałami tak gromadnie rozrzuconemi, iż się wydawały bydź od gór oderwane, gwałtowném jakiémś ziemi wzruszeniem. Pośrodku tych złomów, znajdowała się płaszczyzna, mająca około 40 prętów kwadratowych, ile mogliśmy wnosić, zabezpieczona od potoków, albowiem wody z gór wychodzące, płyną ku stronie południowo-wschodniéj. Rozbiliśmy nasze namioty, w jednym rogu obranego schronienia; następnie zajęliśmy się wyładowaniem przedmiotów, nie lękających się zimna, jakoteż żywności; lecz mocne nasze napoje zostawiliśmy na okręcie, dopókiśmy przyzwoitego dla nich miejsca nieupatrzyli. Pomocnik kapitana miał ciągle mieszkać na statku z dostateczną liczbą ludzi, potrzebnych do pracy, podczas burzy; była to ostrożność nieodbicie potrzebna, pomimo to, żeśmy zarzucili trzy kotwice na głębokości ledwie 12 sążni wynoszącéj i w miejscu oddaloném od brzegu, tylko na odległość dwóch pocisków kamienia.

Główném naszem zatrudnieniem było przygotowanie na zimę schronienia; albowiem zkądinąd już wiedziałem, że namioty i wszystkie inne budowle drewniane na powierzchni ziemi wzniesione, niemogłyby nam przyzwoitego zapewnić przytułku. W tém, bardzo w porę przyszło mi na myśl, że mieszkańcy Grenlandyi, Syberyi i Kamczatki, kryją się na zimę do chat podziemnych; następnie więc wniosłem, iż i dla nas nie pozostawało innego w tym razie środka, jak tylko naśladowanie zwyczaju, tak pomyślnym usprawiedliwionego skutkiem.

Przystąpiliśmy więc do kopania dołu na 60 stóp długiego, 20 szerokiego, przy głębokości 50 stóp dochodzącéj. Chociaż nie zbywało nam na krążkach, koszach i innych narzędziach, jednakże doświadczyliśmy w téj pracy daleko więcéj trudności, aniżeliśmy przewidywali, albowiem pomimo to, iż zaledwieśmy się jeszcze ku końcowi lipca zbliżali, ziemia jednak na sześć cali była umarzła, i może od kilku wieków w stanie skrzepłym zostawała.

Przenikając w głąb ziemi, napotykaliśmy rozmaite pokłady do osadów wód stojących nader zbliżone. Ziemia roślinna, czyli powierzchowna warsta gruntu, znajdująca się tu w bardzo małéj massie, składa się ze szczupłéj ilości szczątków roślinnych i pomiotów ptasich. Drugi pokład kształciły żwiry i kamyki ruchem wód zaokrąglone, te spoczywały na warście gliny, która nie jest czém innėm, jedno osadem w wodach utworzonym. Daléj znajdował się łupek gliniany, leżący na kamieniu wapiennym, na którym robotę naszą wstrzymaliśmy. Pewni jednak jesteśmy, iż kopiąc daléj jeszcze, zapewne byśmy odkryli w zwyczajnym porządku i inne skał pokłady, a w końcu, trafićbyśmy musieli na granit, który najgłębiéj w ziemi położony, skielet planety naszego stanowi.

Z wykopanéj ziemi usypaliśmy foremny i prawie okrągły pagórek dla osłony od wiatru i deszczów. Za najwyższą zaś ścianą naszego mieszkania, to jest od morza, kilkaśmy wykopali rowów, szerokich około jednego pręta, przy takiéjże głębokości; uczyniliśmy to z obawy zalewów, albowiem najmniéjsza zmiana powietrza, mogła stopić

wszystkie te wielkie massy śniegów, które nad nami leżały. Podziemie nasze rozdzieliliśmy na trzy rozległe izby, stawiąc słupy prostéj lecz nader mocnéj roboty. Przerwy pomiędzy nimi zapełniliśmy żaglami i smołoném płótnem, zostawując tylko pośrodku na przejście otwory. Słupy te, służyły za podpory belkom, których dwa końce oparliśmy na ziemi; co się tyczy samych belek, to przywieźliśmy je z sobą całkowicie już obrobione, i tylko musieliśmy je ułożyć.

Całe wiązanie podobne było do tego, jakie się zwykle w budowie dachów używa, z tą tylko różnicą, iż nie na murze lecz na ziemi się opiérało. Po jednéj stronie naszego dachu, zrobiono otwór na zewnątrz prowadzący, przez któryśmy wychodzili za pomocą drabiny. Oprócz tego były dwa inne małe otwory, dla ujścia dymu przeznaczone. Niemieliśmy okien, albowiem mieszkanie nasze oświecaliśmy lampami, które zarazem ciepło i światło nam dawały. Gdyby nawet znajdowały się okna, niebyłyby nam wcale pożyteczne, albowiem przez sześć miesięcy, widnokrąg oświecony jest tylko księżycem, zorzą północną i światłem od lodów odbitém. Budowę naszą pokryliśmy płótnem z namiotów i żaglami, któreśmy jedne na drugich rozpostarli; na nich zaś rozesłaliśmy dosyć grubą mchu warstę. Powyższy otwór czyli drzwi, obiliśmy skórą niedźwiedzia białego, która więcéj stopy zachodząc na brzegi, niepozwalała powietrzu wciskać się do wnętrza. Izba środkowa największa ze wszystkich, służyła za kuchnię i należała do całego ekwipażu. Leżąca zaś na prawo była miejscem narady, w niéj spałem ze starszyzną. Nadto była ona składem najkosztowniéjszych naszych zapasów, jako to: prochu, korzeni, mocnych napojów, książek, narzędzi i t. p. rzeczy. Przedmioty większéj objętości, złożono w trzeciéj, i tę właściwie mogliśmy składem nazywać. Dla większéj wygody, zrobiliśmy wścianach kilka framug. Główny nasz pokój ogrzewał piec rossyjski i lampy. Na sposób grenlandzki, wznieśliśmy w około mieszkania, prawie na pół stopy wysokie ławy, służące w dzień za siedzenie a w nocy za łóżka.

Gdy się te prace uskuteczniały na lądzie, zebrano wszystko co można było z okrętu; liny wysuszono starannie i zniesiono do składu. Podnoszenie się morza, zaledwie stopy dochodzące, niewiele nam pomogło w przybliżeniu okrętu do lądu; musieliśmy więc w tym celu używać haków. Lecz gdy skupiające się lody w odnodze grozić mu zaczęły, dla zapobieżenia niepomyślnym następstwom, musieliśmy podnieść kotwice i wciągnąć statek pomiędzy dwie ogromne bryły lodu, które pewny rodzaj wału tworzyły. Lody te, bardzo grube dna dotykały, którego wkrótce mocno się ujęły, a następnie zostawszy odwilżą stopione, działaniem mrozu w jedną się spoiły bryłę. Tak więc obawa utraty naszego okrętu zupełnie zniknęła.

Wszystkie nasze łodzie wyciągnięte z wody, ułożono przy podnóżu gromady skał, które je osłaniały i torfem pokryto. W témże samém miejscu urządziliśmy schronienie dla psów, które w niém przez cieplejszą porę roku przebywały, żyjąc zwierzyną jaką dla siebie łowiły; lecz za nastaniem mrozów, nie mogąc nosić im pożywienia, musieliśmy je wziąść do siebie.

Całe lato zajmowaliśmy się wyłącznie powiększeniem zapasu ryb morskich, które tu w wielkiéj znajdują się obfitości. W przechowaniu ich kilkuśmy używali sposobów, co nam dostarczało niejakiéj rozmaitości w potrawach; jedne suszyliśmy na słońcu, drugieśmy solili, inne zaś marynowaliśmy w occie. Zrobiliśmy jedną próbę, która przewyższyła wszystkie nasze oczekiwanie, to jest, wielką ilość ryby wrzeciennicą zwanéj, zachowaliśmy do jamy wysłanéj lodem, starannie pojedyncze sztuki nim przełożywszy; przechowaną tym sposobem rybę, nazywaliśmy marynatą Szpitzberską. Każdą razą gdyśmy się odważyli wyjść z naszéj kryjówki, odwiedziliśmy naszą rybę i zawsześmy najwyborniéj ją przechowaną znajdowali.

Pokrajaliśmy w sztuki dwóch zabitych reniferów i w miarę zamarzania kawałków, kładliśmy je w dół wspomniony, z kąd w połowie zimy, wyjęte były zupełnie świeże, soczyste, wybornego smaku i nierównie lepsze od mięsa solonego. Tak więc przekonaliśmy się, że soki zwierzęce w daleko naturalniéjszym stanie przechowują się w lodzie, a niżeli w cukrze, occie, lub soli, które prawie całkowicie smak ich odmieniają; albowiem nasz renifer, ryba i inna zwierzyna tym sposobem zachowane, taki smak posiadały, jak gdyby świeżo były zabite. Lecz zaraz po wydobyciu należy mięsa te wkładać do zimnéj wody i w niéj zostawiać dopóki nie odmiękną; obmyte zaś wodą gorącą lub odtopione przy ogniu, natychmiast psuć się zaczynają.

*

Tak samo postępowaliśmy z zamarzniętemi butelkami wina lub piwa; owszem, jeśli zdarzyło się, że który z nas, ręce lub twarz sobie odmroził, najskuteczniéjszym środkiem było ocieranie śniegiem części odzięnbiętéj. Okładanie zaś ciepłe, zawsze złe powiększało; jestem więc najmocniéj przekonany, że podróżni znalezieni pod śniegiem, i nieraz nieokazujący już śladu życia, włożeni natychmiast do zimnéj wody, mogliby przyjść do siebie. Dziwne to postrzeżenie zrobiłem na węgorzach, znajdujących się u nas w zapasie; te pogrążone w naczynie zimnéj wody, stopniowo przychodziły do życia, i po niejakim czasie, dobrze zaczęły pływać, chociaż kilka miesięcy bez ruchu zostawały.

Gdy moja przytomność nie była już potrzebna, przy kierunku prac odbywających się na brzegu, zająłem się przeglądaniem wnętrza kraju; było to przedsięwzięcie trudne i niebezpieczne; nie dlatego wszakże, żeby się lękać drapieżnych zwierząt lub dzikich ludzi, których zgoła tu niéma; lecz z powodu głuchéj i jednotonnéj pustyni, całą wyspę zalegającéj, gdzie wszystkie miejsca przedstawują tylko podobne sobie massy odwiecznych lodów i śniegu, lub też doły zalane wodą i strumienie z lodowisk wypływające. Powietrze nawet rzadko tu jest bez lodu; patrząc poprzecznie na promienie słońca, zamiast tego lekkiego puchu z pyłkiem zmieszanego, jaki widzieć się daje w innych klimatach, ujrzysz miljony cząstek tak świetnych jak dyamenty, które ulatując migają, albo co rzadziéj się przytrafia, w krople płynne działaniem słońca zamienione, na ziemię w postaci deszczu opadają. Widok skał tego kraju, szczególne przybiera postaci, przed nadejściem burzy ogniem płonąć się zdają, co pochodzi od blasku promieni słonecznych z połyskiem śniegu połączonych. Wierzchołki gór prawie zawsze obłokami są okryte tak dalece, że szczytów ich dojrzeć niepodobna. Niektóre skały wyglądają jakby z jednego kamienia od dołu aż do wierzchołka, i zdają się szczątkami upadłych gmachów; inne składają się z kilku brył ogromnych, a powierzchnia ich przedstawia mięszaninę różnobarwną, z pozoru do marmurów podobną, i rzeczywiście ułomki ich wypolerowane, tym ostatnim, w niczémby co do piękności nieustąpiły. Na części tych skał obróconéj ku stronom południowéj i zachodniéj, rosną trawy, mech i inne zioła temu krajowi właściwe; na pochyłościach zaś wystawionych na wschód i północ, panujące ostre wiatry takie ciągle utrzymują zimno, iż życie roślinne bynajmniéj rozwinąć się na nich nie może. W ogólności zioła na téj samotnéj wyspie rosnące, zakreślonego stopnia doskonałości swojéj w nader krótkim czasie dochodzą.

Do połowy maja cała okolica jest jeszcze lodem pokryta, w środku lipca rośliny już kwitną, a ku końcowi tegoż miesiąca lub na początku sierpnia wydają owoce; w tém działaniu przyrodzenia, jak i we wszystkich innych, koniecznie musimy uznać mądrą Opatrzności rękę. Dlaczegoż to rośliny tutejsze cały bieg życia swojego w tak krótkim przebiegają czasie, iż ten zaledwie trzecią część tego stanowi, jakiegoby w cieplejszych klimatach potrzebowały. Kto je ostrzegł o krótkości lata dla nich przeznaczonego? Bez wątpienia, sama tylko prawica Wszechmocnego może prowadzić po téj drodze istoty wszelkiego pojęcia pozbawione.

Grunt winien swą żyzność gnojom ptaków, gnieżdzących się w tych miejscach, które opuszczają z nadchodzącą zimą, i do cieplejszych krajów odlatują. Znajdowaliśmy mnóstwo jaj, majtkowie jedli je z chciwością, lubo równie jak mięso samychże ptaków, miały smak morski, wcale nieprzyjemny.

Najpospolitsze rośliny w Szpitzbergu są: warzęcha (cochlearia) i oset (carduus), znajduje się trochę rozchodniku i roślina z liściem podobnym do aloesu; takiż, jeden gatunek nawrotu (lithospermum), nieco rdestu, poziomki leśnéj z pod śniegu wykwitającéj i roślina właściwa temu tylko krajowi, zwana trawą skał. Liście jéj mają kształt ludzkiego języka, długie około stóp sześciu i blado-żółtéj barwy; łodyga twarda i lśniąca się jest tegoż koloru co i liście; rośnie w kształcie ostrosłupowym i ma wonię do porostu morskiego podobną. Roślina ta należy do wodnych, i podnosi się wyżéj lub niżéj podług głębokości wody, w któréj rośnie. Przedniéjszym tu kwiatem jest mak biały. Przebywając na wyspie zasiałem kilka gatunków zboża, lecz żadne nie zeszło, prócz drobnéj trawki sałatnéj, mającéj bardzo mało liścia.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

STAN PIERWIASTKOWY NASZEGO GLOBU, EPOKI STWORZENIA JEGO, I ROŻNE ZMIANY JEGO POWIERZCHNI.

Z Bequerela najnowszego dzieła o Elektryczności, tłumaczone

przez JÓZEFA ŻOCHOWSKIEGO,
Magistra Filozofii i Administracyi, wykładającego Fizykę w Gimnazyum Imienia Zamojskich w Szczebrzeszynie.

Dnia 3 Grudnia 1838 roku.

(*Dokończenie*).

Następne przykłady, dadzą jeszcze lepiéj uczuć, ważność śledzenia działań powolnych

dla rozwiązania niektórych kwestyj w tymże przedmiocie. Wiadomo iż wody, które z gwałtownością o boki gór uderzają, odrywają ich części i unoszą z sobą. W miarę jak ich pęd się zmniéjsza, osadzają naprzód wielkie a potém mniejsze części, i rzeki większe i mniéjsze nie przynoszą do ujścia w morze, tylko małe cząstki, które kolejno osadzają na dnach i brzegach, gdzie zmieszane ze szczątkami istot organicznych, formują napływy i osady, na których wegetacya odbywa się bardzo silnie. Mamy choć słabe wyobrażenie czém była wegetacya w pierwszych wiekach świata, kiedy ziemia pierwiastkowo uformowana była z podobnego namulistego osadu, który musiał być obfitszy niż teraz, dlatego, że wody w wielkich massach z jednych miéjsc na drugie się przelewały. Te napływy, te osady, były złożone, jakeśmy dopiéro widzieli, z wielkiéj części pierwiastków pochodzących z ułamków skał i materyj roślinnych, które działając wzajemnie na siebie, były przerobione następnie przez wegetacyą roślin. Największa liczba tych działań, które się odbywają same przez się, są jeszcze dla nas tajemniczemi. Szczątki które przez długi czas opierają się działaniom kwasów, ustępują nareszcie działaniom powolnym, które kończą, rozłożeniem ich na pierwiastki dla utworzenia nowych ciał złożonych.

Tym ważniéjsze jest śledzenie tego rodzaju, że napływy, które się osadzają przy ujściach rzek, kończą tworzeniem rozległych niw, które są niewyczerpanym skarbem dla tych ludów które je uprawiają. Niektóre przykłady wystarczą do objaśnienia tego pomysłu. Miasta Rozeta i Damieta, zbudowane na wyspie Delcie od 1000 lat na brzegach morza, teraz już są o dwie mile od niego. Nadto dowiedzionem jest dzisiaj, odtąd kiedy prace uczonych, towarzyszących wyprawie Egipskiéj zaczęły wzrastać, że ziemia tego kraju podnosi się w miarę jak się brzegi rozciągają, i że dno Nilu podnosząc się tak jak równiny przyległe, zalewy jego do tych wysokości sięgają, jak i w wiekach dawnych. W Elephantynie np. zalew o 7 stóp wzniósł się wyżéj nad góry, których ledwie dosiągł za Septima Sewera. Nie jest rzeczą wątpliwą, że Egipt winien swoją płodność temu namułowi który Nil osadza.

Odnogi Rodanu podobnež wzgórza wystawują, tož samo Ren, Arna, Po i w ogólności wszystkie wielkie rzeki. Podług tych postrzeżeń pokazuje się, że śledzenie sposobu działań cząstek skał i ciał organicznych nie może być bez użytku dla Fizyki ogólnéj.

Od ziarka piasku aż do małych zaspów, które bałwany na brzegach morz formują, nic nie masz takiego, coby niemiało styczności za śledzeniem działań powolnych, albowiem jak wiadomo, zdarza się często, iż natura piasku jest taka, że kiedy morze wyrzuci szczątki istot organicznych, formuje się powoli przez przyleganie piasku agregat, który potém w ziemię uprawną przechodzi.

Chociaż powiększéj części te rozkłady są okryte cudowną zasłoną, mianowicie wtenczas kiedy wegetacya połączy się z działaniem, jednakże powinniśmy ją usiłować odsłonić.

Przed tą epoką w któréj oddaliśmy się poszukiwaniom tego rodzaju, mało się zajmowano śledzeniem działań powolnych, dla niedostatku sposobów prowadzących wprost do roztrząsania téj kwestyi. Przywiązano się raczéj do tych kwestyj szczególniéj, które się dały wytłumaczyć za pomocą własności znanych sił chemicznych. Wiedziano np. od dawnego czasu, że stalaktyty i inne konkrecje tego rodzaju, były osadem wód, które w rozczynie węglan wapna utrzymywały za pośrednictwem otrzymywania kwasu węglowego, do którego wielką mają atrakcyę. Ponieważ zaś ten kwas uwalnia się za zetknięciem się z powietrzem, było więc rzeczą naturalną, że węglan wapna osadził albo się w formie konkrecyj stalaktytów albo kryształów.

Wiedziano również, że na dnie pewnych wód, formowały się pokłady kryształów zawierające szczątki istot organicznych, podobne w pewnym stopniu do owych dawnych pokładów na dnach morskich.

Formacye skał wapiennych, są skutkiem osadu nagromadzonego przez morze i zsolidifikowanego za pomocą stalaktytów. Do podobnych przyczyn powinna się odnieść formacya skały w okolicach Messyny, gdzie piasek morski rzucany wodami, skleja się za pomocą cementu wapiennego. Skała kości ludzkich w Gwadelupie, ma podobnyż początek, jest ona złożona z szczątków Madrepor przez morze wyrzuconych i wapnem posklejanych. Moglibyśmy wiele jeszcze przytoczyć formacyj podobnych, które były skutkiem sił znanych, ale muszę się ograniczyć.

Uważano sprawiedliwie, że morza teraźniéjsze nie mają téj własności jak morza starożytne, zamieniania konch w wapno bez zmie-

niania ich form. To daje powód do przemian fałszywych czyli pseudomorfoz, o czém będziemy mieli sposobność mówienia przy traktowaniu o Cementacyi.

LITERATURA.

(Artykuł nadesłany.)

ROZBIÓR DZIEŁA

POD TYTUŁEM:

CZĘŚCI MOWY ODMIENIAJĄCE SIĘ PRZEZ PRZYPADKI,

które napisał Feliks Żochowski, Magister nauk i sztuk pięknych, Professor filologii, Nauczyciel szkół warszawskich. (Warszawa, 1838 r. in 8vo major. str. dzieła 389, przedm. X.);

przez T. Kurhanowicza.

(Ciąg 2.)

Definicye części mowy.

Pan Żochowski określając wybrane przez siebie do rozważania części mowy, wznawia (§. 294) teoryę zaimków, która przez M. Jakubowicza (1) słusznie zmienioną została. Powtarzany dawniéj podział zaimków na *rzeczowne* i *przymiotne*, a zaś u Pana Zochowskiego na zaimki *zastępujące bezpośrednio imiona rzeczowne* i takie, które *mocniéj określają i wskazują rzeczowniki*, okazuje oczywiście, że podług téj teoryi, usiłowano połączyć w jedno dwie oddzielne klassy wyrazów; o każdéj więc z nich osobno mówić nam wypada.

Zaimki osobiste. Rzeczownikami nazywamy *rzeczy* (2); a zaś *słowem* przyznajemy tymże rzeczom rozmaite *czynności* i *stany*. Lecz w dramacie, w jaki się układa mowa ludzka, stan lub czynność słowem wyrażona, może się odnosić albo do osoby mówiącéj, albo do téj, która słucha, albo nakoniec do téj, która jest przedmiotem rozmowy. Dla wyrażenia tego troistego stosunku *czynności* lub *stanu* słowem wyrażonego, do *osób* do mowy wchodzących, mamy oddzielne wyrazy, które *zaimkami osobistemi* nazwane zostały. Zaimki więc osobiste są to wyrazy dodające się do rzeczowników dla wykazania związku pomiędzy *rzeczami* (2) a *stanem* lub *czynnością*, która się w mowie słowem wyraża. Funkcyę zaimków osobistych, w pewnych przynajmniéj zdarzeniach, mogą spełniać osobowe słów zakończenia np.

„Do stołów waszych na wasze festyny,
„*Przyjdę* mieszkaniec nieznanéj krainy“.

Karpiński.

Z drugiéj znowu strony, zaimki osobiste, zastępują niedostatek osobowych zakończeń w słowach. Tak np.

1. Jch war, J was, Jo era, J'etois, Я былъ, Byłem, Eram,
2. — — Tu étois, Ты былъ. Byłeś, Eras,
3. Er war, He was, Egli era, Jl étoit, Онъ былъ, Był, Erat,

Мы были, Byliśmy, Eramus.
Вы были, Byliście, Eratis.
Они были, Byli, Erant.

W języku, w którym słowa mają oddzielne zakończenia na wszystkie osoby (jak to jest w języku polskim i łacińskim) zaimki osobiste zwykle się opuszczają (3). Nawzajem znowu jeśli *przedmiot* (2) jaki, uczestniczy w mowie zawiérającéj pewny ciąg myśli do niego odnoszących się, raz o nim wspomniawszy, nie mamy potrzeby ciągle go powtarzać (4). Ztąd wynika, że tak rzeczowniki służące do nazywania *przedmiotów*, jako też zaimki wskazujące stosunek przedmiotów do ichże *czynności*, bywają często-

---

(1) *Grammatyka Języ. Pols. przez M. Jakubowicza* 1823 *r. i jéj powtórne wydanie r.* 1825-1827.

(2) *Wyrazy* rzecz, przedmiot *bierzemy tu w najobszerniéjszém znaczeniu, rozumiejąc przez nie* ludzi, zwierzęta, rośliny, rzeczy nieżyjące *i* umysłowe pojęcia. *Wszystko to we właściwéj sobie roli wprowadzone do dramatu mowy ludzkiéj, zowie się* osobą.

(3) *Obacz Żochow. str.* 380.

(4) „*Na poręcz okna — Alf ze łzami pada,*
„*I długo, długo ku wieży poglądał,*
„*Jak gdyby jeszcze napatrzyć się żądał*
„*Miłym widokom....*
„*Z dobytym mieczem — czekał spotkania,*
„*Lecz coraz blednie, pochyla się słania;*
„*Wsparł się na oknie, i tocząc wzrok hardy,*
„*Zrywa płaszcz, Mistrza znak na ziemię miota,*
„*Depce nogami z uśmiechem pogardy.*“

Kon. Wal.

kroć domyślne (5), lecz zastępować jeden drugiego nie może, gdyż wcale jest różne każdego z nich przeznaczenie w mowie. Rzeczownik jakeśmy uważali, wyraża *rzecz*, a zaimek *związek* téj *rzeczy z czynnością*, w mowie za pośrednictwem słowa wyrażoną.

To cośmy powiedzieli obaczmy jeszcze w przykładach.

A. 1. Na zapytanie: *Kto tam?* odpowiadający *ja* jeśli po głosie lub innym sposobem poznany nie będzie, musi koniecznie do zaimka *ja* dołączyć swoje nazwanie, inaczéj jego odpowiedź nie będzie zaspakajająca (6). Czytając lub słysząc:

2. „Nie znam was! nie znam! wy nie moje dzieci"

choćbyśmy i dodali, „*ja* nie znam" nie zgadniemy czyje to są wyrazy, jeśli z poprzedzających wierszy Karpińskiego „O dniu sądnym" nie dowiemy się, że temi słowy podług wyobraźni poety, Bóg na strasznym sądzie do ludzi przemówi. W następnych przykładach:

3. „*Ja Genijusz* na ziemi jestem tym promieniem...
„Wieczność gościńcem moim.
„Nieśmiertelność celem drogi.
(*Juli. Korsak.*)

4. „Ej *ty* na szybkim koniu gdzie pędzisz *kozacze?*
(*Maryja Malczewskiego.*)

5. „Tyle o czarnym rycerzu wiedziano,
„Dziś w tymże płaszczu, na tymże rumaku;
„Lecz po co przybył? Zkąd ród? Jakie miano?
„Stójcie i patrzcie! uchyla szyszaku,
„Uchyla twarzy; *On! Litawor! książę!*
(*Grażyna*).

bez dodanych wyrazów *Genijusz*, *kozacze*, *Litawor* nie moglibyśmy wiedzieć kogo zaimki *ja*, *ty*, *on* oznaczają.

B. Z drugiéj strony w przykładzie przez P. Żochowskiego użytym „*Felix uczy się*" gdybyśmy chcieli, aby *Feliks* sam o sobie to powiedział, *iż się uczy*, nie mógłby on tego bez pomocy zaimku osobistego, lub zakończenia osoby 1széj (*ja* Feliks *uczę się*) wykonać (7).

---

(5) *Co innego domyślanie się wyrazu, a co innego zastępstwo, Tak np.*
„*Chmury, — Twój woz; Twe konie — wiatry nieścignione*
„*Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.*
(*Koch. Ps. CIV.*)
w każdém ze czterech zdań, z których się te dwa wiersze składają, domyślne jest słowo są, *jednakże nie można twierdzić, aby którykolwiek wyraz w skład tych zdań wchodzący zastępował opuszczone słowo.*

(6) „*Kto? ja, odpowie znany głos niewieści*
(*Graż.*)
„*Dzieci, woła, to ja to,*
„*To ja, dzieci, wasz tato.*
(*Lilije Ball.*)
„*Echo powtarza wciąż,*
„*To ja twój mąż, twój mąż*
„*To ja twój mąż, wasz brat.*
(*Tamże*)
„*Przypomnijcie sobie tylko,*
„*Ja nieboszczyk pan wasz.*
(*Dziady.*)

(7) *Pisarze teoryi tworzenia się mowy ludzkiéj, na to się zgadzają, że zaimki osobiste, późniéj niż inne części mowy w językach pierwotnych zjawiły się, i że związek pomiędzy osobami do mowy wchodzącemi, a czynnościami w słowach zawartemi, wyrażany był początkowie sposobem migowym, ukazując* δεικτικῶς *Ten sposób używa się niekiedy i w ukształconych pracą znamienitych pisarzów językach, z tym jednak warunkiem, że osoba* 1 *i* 2*ga w takim razie, przyjmuje postać trzeciéj, np.*

1) „*Quod si militibus parces, erit* hic *quoque miles.*
(*Tibullus. Księ. II. Eleg.* 6.)

2) *Czy pani była (z.* byłaś *na znak grzeczności) w kościele?*
(*Rozm. fran. pol*)

3) „*Ciebie ja nowym rymem Panie, i wdzięcznemi,*
„*Wysławiać będę gęślami memi*
„*Który* króla *w przygodach zachowywasz.*
„Dawida *z dziwnych toni wyrywasz.*
(Koch. Psal.)

4) „Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać
„Jakbyś do aniołów myślała już dostać!
„I w nowém udręczeniu choć się z tobą pieszczę,
„Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze.
„*Czy Marja ciebie kocha? mój drogi, mój miły,*
„*Więcéj niż kochać wolno i niż mogą siły.*
(Malczew.)

W tych wszystkich przykładach jest obojętność, z tąd wynikająca, że nie ma pewności do kogo z osób do mowy wchodzących, odnosi się stan *lub* czynność *słowem*

Wyrażenie też „*Feliks uczy Feliksa*“ (str. 339) (8). Wówczas by tylko mogło znaczyć to samo co *Feliks uczy się*; gdybyśmy byli pewni, że tylko jeden jest Feliks na świecie, że więc on nie innego Feliksa ale siebie samego uczy (9).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

wyrażona. Dlatego w pierwszym przykładzie zamieszczony jest wyraz hic, *który ostrzega, że tu autor sam o sobie mówi. W drugim gest choć nieznaczny, spojrzeniem, skinieniem wykonany, powinien okazać kogo przez wyraz Pani rozumiemy. W trzecim zaś przykładzie i w dwóch ostatnich wierszach czwartego, konieczném jest objaśnienie, że* król Dawid *i* Marja *są osobami mówiącemi. Dla uniknienia takowéj obojętności, wymagającéj objaśnień, utworzone są zaimki osobiste, wskazujące wyraźnie związek między* słowem *a* rzeczą *do któréj się to słowo odnosi. Chociażby więc można w wyrażeniu* „Felix uczy się“ *zastosować sposób migowy, jednakże w takim razie, obojętność, dla zniesienia któréj zaimki wprowadzają się do mowy, w tym przykładzie, równie jak i w przytoczonych przez nas, miałaby miejsce.*

(8) *P. Żochowski nietylko w wyrażeniu* Feliks uczy się, *wyraz* się, *poczytuje za zaimek zastępujący* Feliksa, *ale i w wyrażeniach* kochamy się, biją się; *słowem wszędzie gdzie tylko zaimek* się *przy słowie znajduje się (str. 332). Tak sądzić nie podobna. Jakaż to bowiem myśl będzie, jeśli w wyrażeniach* Feliks kocha się w pracy, bije się z nieprzyjacielem, boi się Boga, pyta się o swego przyjaciela, śmieje się i t. p. *Podstawimy zamiast* się, *rzeczownik* Feliksa? (Felix pyta Felixa o swego przyjaciela, Felix śmieje Felixa, Felix boi Felixa Boga.*)*

(9) „*Jak często mniema człowiek, że Bóg nienawidzi człowieka! albo, Jak często mniema człowiek, że Bóg go nienawidzi.*“ *Mówiąc pierwszym sposobem zwracamy wyobrażenie nienawiści boskiéj na jakiego kolwiek człowieka, a zatém na wszystkich ludzi; w drugim razie zaś na jednego tylko, to jest na tego, którego wystawiamy mniemającym.* (Trojański w Gram. Łac. r. 1819.)



(WIDOK OKRĘTU W PRZYSTANI.)

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.